

Złodziejska psychoterapia

17 października 2022



O spektaklu „Złodziej” Erica Chappella w reżyserii Marka Pasiecznego w Teatrze Nowym w Łodzi pisze Krzysztof Krzak.

„Złodziej” Erica Chappella w tłumaczeniu Elżbiety Woźniak i w reżyserii Marka Pasiecznego utrzymuje się w repertuarze Teatru Nowego im. Kazimierza Dejmka w Łodzi od przeszło dwunastu lat i wciąż znajduje chętnych, chcących zobaczyć to przedstawienie. Dlaczego?

Niewykluczone, że powodem powodzenia tego – powiedzmy od razu – niezbyt porywającego przedstawienia jest fakt, iż reprezentuje ono tradycyjny sposób realizacji spektakli teatralnych. Aktorzy grają tu bez mikroportów i są słyszani, nie ma też wszechobecnych obecnie projekcji wideo... Jest natomiast ciekawa, pełna zwrotów akcji historia, zabarwiona wątkiem sensacyjnym połączonym z humorem i dowcipnymi dialogami.

Znany dramaturg i scenarzysta brytyjski, Eric Chappell, umieścił akcję swojej komedii kryminalnej w ekskluzywnym domu na uboczu, z dala od jakichkolwiek sąsiadów. Jego właścicielem jest bogaty prezes, John (Dariusz Kowalski), który pewnego wieczoru wraz z żoną i zaprzyjaźnionym małżeństwem – Jenny (Jolanta Jackowska) i Trevorem (Bartosz Turzyński) – wraca w domowe pielesze po udanym przyjęciu z okazji rocznicy ślubu z Barbarą (Agnieszka Korzeniowska). Okazuje się, że dom został pod ich nieobecność splądrowany i okradziony z wszelkich kosztowności należących do gospodarzy. Na domiar złego złodziej przeciął kabel telefoniczny, więc powiadomienie policji jest niemożliwe. A najbliżsi sąsiedzi daleko! Dość szybko udaje się schwytać domniemanego sprawcę kradzieży, ale odzyskanie łupów nie będzie takie łatwe. Inteligentny, błyskotliwy, a dodatkowo niepozbawiony psychologicznych umiejętności złodziej skradnie bohaterom coś znacznie cenniejszego niż najdroższe nawet błyskotki. Bezlitośnie wyjawí sekret medalionu Jenny, metryki Barbary czy sukcesu zawodowego gospodarza domu, zburzy iluzoryczność przyjaźni między bohaterami, wykaże hipokryzję i zgniliznę łączących ich relacji.

W wyniku podjętej przez Spriggsa gry psychologicznej z poszczególnymi bohaterami, na jaw wyjdą wzajemne żale, wywodzące się jeszcze z lat szkolnych, oskarżenia, podejrzenia, które zmuszą do postawienia sobie pytania, czy przyjaźń i wzajemne relacje czwórki bohaterów istotnie zasługują na to miano i czy mają szansę na przetrwanie. Podobnie jest ze związkiem Barbary i Johna. Wydaje się, że po tym swoistym seansie psychoterapeutycznym nic w życiu osób ze sztuki Chappella nie będzie już takie samo. Rozpaczliwy okrzyk Johna: „On ukradł nasze życie!” okaże się jak najbardziej uzasadniony. Tym bardziej, że nawet włamywacz nie musi okazać się jedynym złodziejem.

„Złodziej” Chappella najczęściej określany bywa komedią kryminalną. Wydaje się jednak, że reżyser przedstawienia w łódzkim Teatrze Nowym wyeksponował przede wszystkim dramatyczny wątek psychologiczny, co z kolei spowodowało, iż zwłaszcza początek przedstawienia toczy się w dość ślamazarnym, żeby nie powiedzieć: usypiającym tempie, a wśród wychodzących na przerwę widzów można usłyszeć komentarze typu: „Nie powiem, żebym się ubawił”. Zdecydowanie lepiej pod tym względem jest po antrakcie. Duża w tym zasługa Michała Bielińskiego, wcielającego się w tytułową rolę złodzieja – psychologa. Aktor potrafi być jako Spriggs tyleż zabawny, co niebezpieczny dla pozostałych bohaterów. I w obu wcieleniach jest przekonujący.

Z pozostałych elementów łódzkiego przedstawienia należy docenić też muzykę Tomasza Łuca i kostiumy Sławomira Smolorza (panie, w towarzystwie których oglądałem „Złodzieja” podkreślały zwłaszcza walory sukni Barbary – Agnieszki Korzeniowskiej).

Fot. Janusz Szymański/materiał Teatru Nowego w Łodzi

Komentarze